

GAZETA NOWOYORSKA.

CZASOPISMO POLSKIE W AMERYCE.

(Wychodzi w każdą sobotę)

Przedpłata na „Gazetę Nowoyorską”: Za rok z przesyłką dol. 4; za pół roku dol. 2; za kwartał dol. 1. — Cena numeru pojedynczego cent. 10. — Do Europy: rocznie z przesyłką talarów 7; guldenów 12 franków 24; cena półroczna o połowę mniejsza.
Cena ogłoszeń prywatnych oblicza się podług przestrzeni, na ten cel użytej w gazecie, w stosunku następującym: za ogłoszenie, zajmujące niewięcej niż cal jeden: jednorazowe dol. 1; dwukrotnie dol. 1, cent. 50; miesięcznie dol. 2; kwartalnie dol. 4; półrocznie dol. 7; roczne dol. 12. — W Galicji prenumerować i kupować numera można w „Księgarni Polskiej” we Lwowie, ul. Kopernika 12. — Pojedyncze numera po 26 cent. austr. — Na Francję prenumerować można Librairie du Luxembourg 16 rue de Tournon, Paris.

Wszelkie listy dotyczące się prenumeraty i ogłoszeń, prosimy adresować do Ekspedycji „GAZETY NOWOYORSKIEJ” 43 Chatham Street.
This Paper is largely circulated in America, Poland, England, France, Belgium, Sweden, Italy, Switzerland, Turkey & Germany.

Wydawca i właściciel: Dr. Med. W. Żółnowski.

Drukarnia i ekspedycja w domu No. 43 Chatham Street.

Od wydawcy.

Ponieważ z obecnym Nrem zaczyna się 2gie półrocze istnienia naszego czasopisma, upraszamy przeto wszystkich półrocznych i kwartalnych prenumeratorów o przesłanie przedpłaty, jeśli nie chcą doznawać przerwy w odbieraniu GAZETY NOWOYORSKIEJ.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

AMERYKA.

Po zamknięciu Kongresu prezydent Grant udał się na wycieczkę do Wirginji Zachodniej. Podróż ta ma charakter czysto prywatny, a jednakże dzienniki tutejsze dopatrują w niej politycznego celu.

Herald w ten sposób odzywa się o pobycie prezydenta w Wirginji:

„Z jakiegokolwiek bądź przyczyny wyjechał podróż generala Granta do Wirginji, cieszyć się należy z przyjęcia, jakiego doznał od ludności tamtejszej. Nie należy do tych, którzy w każdym kroku prezydenta upatrywali zwykły zamiary polityczne; wiemy jednakże, że ten człowiek milczący posiada sztukę uchwywania sposobności po cichu i bez zbytecznego rozgłosu. Bez wątpienia uważa prezydent, że będzie przyjemnym i korzystnym dla jego zdrowia zrobić wycieczkę wśród gór Wirginji. . . . W każdym razie general Grant nie może być obojętnym na polityczno-ustrojenie tego wydatnie konserwatywnego Stanu Południa, w stosunku do przyszłych zdarzeń politycznych. Uważając na ostatni bieg rozpraw w Kongresie i na opozycję, z jaką wystąpił przeciw niektórym członkom własnego stronnictwa w kwestjach wielkiej wagi, prezydent być może, uważa za rzecz roztropną opręć

się więcej na konserwatywnym żywiole Południa. Uzna on może za stosowne zwiedzić dalsze stany Południa i przekonać się naocznie o strasznych skutkach radykalnego i murzyńskiego systemu.“

Oszczędności wprowadzone do budżetu przez Kongres spowodowały znaczne zmniejszenie liczby administracyjnych urzędników. Czteryście miało być uwolnionych od służby w departamencie Skarbu od dnia 1go lipca. Prawdopodobnie wydział wojny stu urzędników usunie. Pozbawieni posad mają otrzymać gratyfikacje w sumie dwumiesięcznej pensji. Departament Stanu ma przyjąć kilku nowych urzędników, a inne gałęzie administracji pozostaną prawie bez zmiany.

Donoszą z Waszyngtonu, że p. Delano, sekretarz spraw wewnętrznych zwrócił uwagę sekretarza Stanu, co do postanowienia, którym Kongres upoważnił władzę wykonawczą do zaproszenia rządów zagranicznych na wystawę. W tej sprawie p. Delano działa w imię komisji stuletniego obchodu (Centenaire), której służy za pośrednika przy rządzie Stanów Zjednoczonych. P. Delano żąda głównie, aby powiadomiono rządy zagraniczne, że wszelkie wyjaśnienia, dotyczące się międzynarodowej uczystości udzielane są przez pana Goshorn, głównego dyrektora wystawy. Departament Stanu ma jaknajspieszniej uczynić zadość żądaniu p. Delano.

Wspominaliśmy już o pragnieniu generala Shermana co do przeniesienia kwatery głównej głównej wojsk związkowych z Waszyngtonu do St-Louis. Prasa tutejsza pochwała wogóle postanowienie generala Shermana, a według doniesień z Waszyngtonu do *Evening Post* urzędowe żądanie przeniesienia kwatery otrzymało uznanie departamentu wojny.

Sekretarz wojny powiadamiając o tem generala Shermana zwraca jego uwagę, że

stosunki departamentu wojny do naczelnego wodza żadnej nie ulegają zmianie, póki Kongres nowych nie wyda w tym względzie postanowień.

Korespondencja z Waszyngtonu donosi, że rząd Stanów Zjednoczonych upoważnił p. Cushing swego ministra w Madrycie, aby zażądał od rządu hiszpańskiego wynagrodzenia dla rodzin więźniów statku *Virginus*, zamordowanych jak wiadomo w Santiago z rozkazu gubernatora Burriel.

„Wasz korespondent, pisał do *Heralda*, udał się do p. Hamilton Fish, sekretarza Stanu, celem powzięcia wyjaśnień w tej sprawie. Sekretarz odpowiedział mu o twarcie:

„Możesz pan powiedzieć, że rząd amerykański zażądał wynagrodzenia dla rodzin pomordowanych więźniów. Żądanie to jest tak stanowcze, jak to, które rząd Wielkiej Brytanji przedstawił.“

Deniesieniem temu w *Heraldzie* towarzyszy następująca uwaga:

„Mniemanie dotychczasowe, że rząd nasz zaniechał wspomnienia się o swe prawa, dało Anglii wpływ na Hiszpanję, których Ameryka nie posiada; a jednocześnie dało powód do niesłusznego zapewne podejrzenia, że p. Fish daje się powodować rządowi hiszpańskiemu w sprawie wyspy Kuby.“

P. Hale nie przyjął stanowiska przez prezydenta posady głównego dyrektora poczty. Zdaje się, że p. Hale nie chce porzucić swej politycznej kariery w Kongresie i dla tego nie przyjmuje administracyjnej posady, która mu ofiarowano.

Depesza z Waszyngtonu donosi, że cyfra długu publicznego zmniejszyła się w ciągu miesiąca czerwca o dwa miliony dolarów.

Pułkownik Davidson, komendant wojsk związkowych w forcie Gill, na terytorjum indyjskiem, donosi, że banda Indian dała

ognia do przednich straży, poczem została zmuszona do ucieczki.

Pułkownik Brook, dowódca obozu Supply donosi pod datą 15go czerwca, że podróżni przybyli z Adobe Walls znaleźli zwłoki dwóch myśliwych zamordowanych przez czewono-skórych. Podróżni ci byli napadnięci także przez Indian, których małe oddziały spotykali. Pułkownik Brook jest zdania, że Kiowasy i Comanchowie mają zamiar urządzić napad na folwarki nad brzegami rzeki Arkansas położone.

EUROPA.

ZIEMIE POLSKIE.

Z zaboru moskiewskiego.

Telegram z Londynu z 29 czerwca donosi, że dzienniki rosyjskie podały wiadomość o strasnym pożarze Berdyczowa na Wołyniu. 600 domów spaliło się w jednym dniu. W ciągu trzech dni następnym całe miasto zostało spalone. Z przykrością zaznaczyć nam przychodzi tę smutną wiadomość. Tysiące rodzin skutkiem tego nieszczęścia znajduje się bez mienia i przytułku, a głównie dotknięta została ludność wyznania mojżeszowego, przeważnie zamieszkująca ten gród jarmaczny. Klęska ta tem jest straszniejszą, że pod zarządem rosyjskim pomoc dla pogorzalców każe na się czekać długo, lub wcale nie będzie udzieloną. Jedyna nadzieja w szlachetnej gotowości Warszavian do niesienia pomocy nieszczęściu.

Nie wątpimy, że i tutaj klęska ta w łonie ludności polskiej wywoła gorące współczucie, a może też zamożniejsi rodacy, tak wyznania mojżeszowego, jak i katolicy, pomyślą razem o pospieszeniu z pomocą dla biednych pogorzalców.

Z Warszawy piszą do *Czasu* między innymi o nadużyciach na poczcie, co następuje:

Na całym świecie poczta służy do użytku i wygody publiczności, ale u nas dzieje się inaczej. U nas poczta tak dobrze jak każda instytucja jest przedewszystkiem władzą czuwającą nad utrzymaniem „porządku” w kraju. Ze ten i ów odbierze list o kilka dni później, albo nie otrzyma go wcale, mniejsza o to, byle poczta znała dokładnie treść przesyłanych przez nią listów prywatnych i ekspedjowała pakiety urzędowe.

Biurem do czytania listów zarządzał tu do niejakiego czasu Mitkiewicz, syn b. dyrektora poczty, wielce protegowany przez Berga. Ten specjalny żandarm cywilny brał za parę godzin dziennego, a raczej nocnego zajęcia co 6,000 rubli. Wkrótce jednak po śmierci Berga pan rewizor listów popadł w nielaskę u swej władzy, a niedawno zupełnie uwolniony od obowiązków. Miałby już za wiele znać tajemnic? Posada rewizora dotąd nie została obsadzona, a obowiązki jego spełnia dawny pomocnik Mitkiewicza niejaki Kolutowski.

Oprócz tej rewizji politycznej, jaką przebywają u nas listy nadechodzące do Warszawy lub z niej wyprawiane za granicę, odbywa się jeszcze inna rewizja pieniężna. Rewizorów do tego nie brak, chociaż w razie schwymania którego z nich na uczynku grozi mu dymisja i długoletnie więzienie. Z zapałem i chciwością rewidują oni listy prywatne, szukając w nich drobnych sum pieniężnych, które rzadko kto przesyła z zachowaniem koniecznych formalności. Naturalnie listy ulegają zniszczeniu, a pieniądze idą do kieszeni rewizora.

Manipulacja otwierania listów wszyscy urzędnicy pocztowi znają bardzo dobrze, nie mogą jej jednak wykonywać jawnie w biurze i wobec kolegów, biorą zatem codziennie po kilkanaście listów do domu i tam je otwierają. Ponieważ trudno listy te powrócić na swoje miejsce, tak, by znalazły się z innymi w czas w pakiecie, rewizorowie wolą je dla zatarcia śladu niszczyć. Ztąd pochodzą tak częste przypa-

POJEDYNEK.

Powieść

J. Korzeniowskiego.

IV.

[Ciąg dalszy.]

Po chwili powstał Julian, wziął rękę przyjaciela i rzekł:
— Janie! daj mi słowo, że bez mojej wiedzy nie zrobisz żadnego kroku, aby przyspieszyć spotkanie się z nim twoje, jeżeli z jego strony nie była to fanfaronada, o której przedkroczymy.

Dla czego żądasz odemnie takiego słowa — zapytał Jan.

— Dla tego, że mi perswadujesz, a nie powinienes — mówił Julian, Sądę więc, że masz takie zamiary, któremi chciałbyś może rozciąć ten węzeł. Nie czyn tego, Janie! — dodał, cisnąc mocno jego rękę — mnieby to nie nie pomogło, a Cesia została podwójną sierotą.

Jan zadrżał i odwrócił się, a Julian mówił dalej:

— Widzisz, że mam rację. Trzeba więc pomyśleć o innym środku. — Potem zamysłiwszy się i pocierając ręką szerokie swe czoło, dodał: — I ten środek znajdzie się. Nie moja to wina, że go będę musiał użyć.

— Jakż to? — zapytał Jan zatrwożony.

— Powiem ci! potem. Potrzebuję wprzód

namyśleć się i dobrze rzecz obrachować, aby mi i ten nie omylił. Pójdźmy.

I poszli oba, Julian spokojniejszy i bardziej zrezygnowany, Jan zaś myślny i dochodzący skrycie, jakiego miał zamiary.

V.

Nazajutrz Julian, bez wiedzy Jana, napisał do pana Wiktora list następujący: „Życie, zasady i postępkii Pana są podle i haniebne, Jak i tak, który z za plotu rzuca kamieniami na przechodzących, tak schowałeś się pod maska, aby zelżyć szanownego starca, który nie mógł cię na miejscu zawstydić i ukarać. Teraz, gdy się dowiedział o krzywdzie mego ojca, tak publicznie mu wyrządzonej i żądał od Pana zadośćuczynienia, jakiego żądać mam prawo, choć nie mam pargaminów, zbyteł przyjaciela mego drwinami, i pod zwierzęł skrupuły schowałeś swoje techórzostwo, jak dawniej pod maskę schowałeś twarz, którą byłbym pewnie rozbił, gdybym był zuchwalstwem twoego świadkiem. Jakkolwiek poniżyłeś się Pan życiem i obyczajami, sądę jednak, iż czuć to musisz, że ja na tem przestać nie mogę. Wzywam więc jeszcze raz Pana, abyś dziś jeszcze do przyjaciela mego, którego masz adres, przysłał swego świadka, dla umówienia się o czas i miejsce. Przytem, ostrzegam Pana, że jeżeli tego nie uczynisz, postawisz mi w konieczności do użycia środka, przeciwnego wprawdzie moim zasadom i wychowaniu, ale który musi Pana, że zapomnisz o naszej mniemanej

nierówności, a nawet o tym milionie, którego ci widać żal, i o karesach tych kochanek, z których objęcia wyrwać ci się nie chce.“

Na ten list umyślnie tak ułożony, aby Pana Wiktora z zimnej jego krwi wyprowadził, odebrał Julian w pół godziny taką odpowiedź: „Ja chłopów i żydów biję, ale nie pojedynkuję się z nimi. Przekonaj mię Pan, że nie jesteś ani jednym ani drugim, a stanę nie raz, nie dwa, ale pomyśl stawać będę, póki jeden z nas nie legnie na placu. Do tego zaś czasu, nim się w oczach moich wylegitymujesz, ostrzegam Pana, abyś mię unikał, bo ci za słowa twojego listu zapłacę tak, jak zwykłem płacić każde grubiaństwo podobnego rodzaju indywiduum.“

List ten pokazał Julianowi dostatecznie z kim ma do czynienia i przekonał go, że wszelki środek zwyczajny nieskutecznym będzie do wywołania w pole przeciwnika, który do wyrządzonej krzywdy ojcu, łączył jeszcze taką pogardę dla syna, że się nawet obelżyłymi słowy jego, którychby pewnie od rodzzonego brata nie zniósł, do gniewu i pomszczenia ich nie zapalał. Postanowił więc użyć ostatniego, który mu pozostał, i do którego już od wczoraj podobne robił przygotowania. To dziwne i bolesne położenie zacnego młodzieńca rozwinęło w nim taką siłę woli, taką przytomność umysłu i takie panowanie nad każdym słowem i poruszeniem, że nikt w domu ani wczoraj wieczorem, ani dziś przy śniadaniu nie zmiarkował i nie przeczuł, co zamierza. Julian oszukał serce

matki! Do obiadu przyszedł w zwyczajnej porze, droczył się z Antosią, że jej dzisiejsza dyspozycja nie udała się wcale, jak i zawsze się nie udaje, wiele razy matka pozwoliła jej, tak jak dziś, zastąpić siebie w tej ważnej sprawie. Antosia gniewała się, świadczyła ojcem, który owsem content był z obiadu; ale Julian utrzymywał, że siostra jego ma daleko więcej usposobienia do rysunków, jak do gospodarstwa. Wtedy dziewczyna czerwieniła się, on ją przeproszał, całował jej rękę, a po obiedzie, korzystając z tego pretekstu, że się jeszcze gniewa, ścisnął ją serdecznie niby znowu przepraszając, i z nie wysłowionem pieścił ją przywiązaniem. Tym sposobem szukał powodów zbliżenia się do ojca i matki, aby jeszcze utulił się na ich łonie, położył głowę na ich piersiach, i posłyszec jeszcze bicie tych serc, gdzie wiedział, że tyle dla niego jest miłości, a wkrótce może miał być ból nieskończony. Po piątej poszedł do Jana, przyniósł Cesi ładną książeczkę do nabożeństwa, poprawił jej ćwiczenie francuzkie, a że były bardzo dobrze zrobione, pochwalił ją, skaczącą z radości dziewczynę przycisnął do piersi i pierwszy raz ustami czoła jej dotknął. Gdy Jan nadszedł, rozmawiał z nim jeszcze spokojnie, bo dziewczynka ich nie odstępowała, chwalać się przed bratem i podarunkiem, i pokazując mu sekstern, w którym tak mało było omyłek. Gdy się odwinęła, szepnęła Janowi, że jeszcze nie postanowił i dał znak, że przy niej o tem mówić nie należy. Zapalił więc sygareto, popatrzył na swywole uradowanej dzisiejszem powo-

dzeniem Cesi i unikając wzroku Jana, który milcząc śledził każde jego poruszenie i zdawał się każde słowo jego ważyć i rozbiierać, zaczął mu opowiadać dzisiejszą swoją kłótnią z Antosią, a postrzegłszy, że się Jan zaczerwienił, dodał, że podobno za ten mój wyskok nie tylko ja, ale i ciebie, mój Jasiu? powinienem przeprosić. Czując jednak, że dalsza ta komedia byłaby nad jego siły, zaproponował przyjacielowi, czy nie pójdzie z nim do teatru i dodał ciszej: — Wszak wiesz, że potrzebuję rozrywki i że miejsca sobie dobrać nie mogę. Gdy Jan z ochotą przystał, Julian położył rękę na głowę Cesi, zsunął ją nieznacznie do jej brodki, podniósł to rumiane i puszyste lice, tak, że ku niemu z uśmiechem patrzyła, a spojrzawszy w te czarne i już po swojemu kochające oczy, tam wejrzaniem, którem zdawał się cały raj swój na ziemi żegnać, powiedział dobranoc, i poszedł. Gdy powrócił z teatru, ojciec jeszcze pisał, matka była już w łóżku, a Antosia już spała. Ze to był jego zwyczaj, wiele razy zkad niezbyt późno wracał, że wchodził do rodziców, jeszcze więc raz ucałował rękę ojca, odedrwił obejrzał się jeszcze na sędziego przy biurku i przeżegnał go; gdy przyszedł do matki, nastawił jej czoło, potem uściskał jej rękę i nogę, zajrzał do pokoiku siostry, i gdy wszystko to łamało hart jego duszy i wydobywało z piersi szlochanie, którem byłby zamiar swój zdradził, poszedł prędko do swojej stancyjki, i na klucz się zamknął.

O godzinie szóstej rano już Julian okutany w płaszcz, z małym zawiniątkiem

dki zaginięcia listu. Osobliwie w ostatnich czasach liczne na to są skargi publiczności.

Jednego ze sprawców kradzieży listów schwytano już w roku zeszłym. Nieborak przybył do Warszawy z głębi Rosji i zaledwie kilka set rubli pozwolono mu schować; kradzież bowiem wcześniej spostrzeżono. Obecnie listy giną prawie codziennie, ale sprawcy jeszcze nie odkryto; musi być zręczniejszy. Rewizja, chociaż nieuczyniona tak jednak jest ścisła, że o zakłacie, kto włoży w list parę papierków rublowych byle nie napisał o tem na kopercie, z pewnością adresat albo list bez papierków, albo wcale go nie dostanie.

Z zaboru Austriackiego.

Francuzki przystawie: nikt nie jest prorokiem w swoim kraju, znajduje zupełne potwierdzenie w Galicji. Dosyć częste choć nie wystarczające jeszcze skargi słyszeć się dają w prasie galicyjskiej na lekceważenie i niechęć ku zużywanym polskim talentom tak dla nauki jak i przemysłu miejscowego. Powszechnie wiadomą jest rzeczą, że pierwszy lepszy technik co o algebrze zaledwie posłyszał, jeśli tylko jest Niemcem, to ma przy galicyjskich budowlach pierwszeństwo przed polskimi utalentowanymi inżynierami, z których wielu, choć niektórzy z Galicji nawet rodzem, muszą po ukończeniu studjów za granicą, szukać chleba aż za morzami, aż pod skwarnym niebem peruwiańskiej, chilijskiej lub nawet argentyńskiej republiki. Gdzie tylko w Galicji potrafił się wcisnąć polak inżynier na wyższą posadę, pokazał zawsze o ile gruntowną nauką i uczciwością przewyższa samorodnych niemieckich techników. Przytoczyliby można wiele nazwisk i faktów, ale dosyć będzie wspomnieć imię pana Sulikowskiego, byłego nadinżyniera wydziału krajowego i p. Psarskiego, który według doniesień *Gazety Narodowej* zastąpił niemieców zabudowaniem, zawalającego się pod ich dyrekcją tunelu.

Nie do nas wprawdzie należy zabierać głos w tej materji, bo patriotyczna prasa miejscowa nie szczędzi w tej mierze swych usiłowań. Podejmujemy jednak sprawę pogardzenia polskimi talentami, bo oburzający objaw tej choroby pojawił się znów w wydziale lekarskim wszechnicy Jagielloń. Chodzi o obsadzenie katedry patologji i terapii szczególnej, która od śmierci profesora Gilewskiego jest wakuującą na uniwersytecie krakowskim. Otóż polacy profesorowie chcą tę katedrę oddać Niemcowi. *Gaz. Narodowa* w artykule pod tyt. „Głosy z kraju” tak się odzywa o tym zamachu na polskość naszej wszechnicy: „Profesorowie nasi postawili kandydaturę berlińskiego szlachy, niemiejającego po polsku, p. Zuelzera, którego jak się wyraża *Medicinisches Wochenblatt* (tygodnik lekarski wiedeński) zna wprawdzie świat uczony, lecz tylko ze skrzytego spisywania notatek statystycznych i ze zgromadzenia układanych nekrologów. Zresztą p. Zuelzer, prywatny docent przy uniwersy-

tecie berlińskiej, znanym jest jako kandydat, ubiegający się o wszystkie wakuujące katedry w całej Europie; że nadmienię tutaj tylko o jego staraniach, przed rokiem czynionych, o katedrę higieny przy uniwersytecie wiedeńskim, które wydział lekarski tegoż uniwersytetu, przyjął z ogólnym zdziwieniem i śmiechem.

Ale Wydział lekarski wszechnicy Jagielloń nie jest tyle wymagającym ile wiedeński, jest on zdania, że dla Polaków, i we Wiedniu nie przyjęty, jest dobrym, że byle Niemiec, więcej jest wart niż tyłu Polaków lekarzy, w kraju i po za krajem z chlubą pracujących dla nauki, i niepomny, że połowa słuchaczy rozumieć go nie będzie, powołują pana Zuelzera na katedrę zgadzając się na to, ażeby przez trzy lata wykładał po niemiecku, z tym warunkiem, wymyślonym dla formy i dla zamknięcia ust patriotom, ażeby jedną godzinę w tygodniu czytał przy pomocy obcej po polsku. Gdzież tu rozum, gdzie rozwaga i zastanowienie, czyż warunki, jakie mu postawiono, nie są zakryciem zamachu na narodowość uniwersytetu, i zarazem czyż nie są niedorzecznością pedagogiczną? Do tych warunków należy ten, że wolno jest uczniowi na niemieckie zapytania pana Zuelzera odpowiadać po polsku. Jakże będzie odpowiadać, kiedy pytania rozumieć nie będzie, zapewne także przy pomocy obcej.

Widocznie, przeświety wydział nie miał tu na myśli dobra nauki uczącej się młodzieży, a stawiając podobną kandydaturę, kierował się jedynie tem, ażeby powiększyć w uniwersytecie liczbę takich profesorów, którzyby kiedyś przy odmiennych politycznych wiatrach z Wiednia zdołali być, bez kompromitowania centralnej władzy, sami uniwersytet zgermanizować!

Z zaboru Pruskiego.

Korespondencja z Poznania do *Kraju* donosi o walnym zebraniu burmistrzów w Poznaniu. Głównym przedmiotem obrad burmistrzowskich był stosunek szkoły do kościoła.

O skutkach mogących wyniknąć z przyjętych postanowień na zjeździe burmistrzów, korespondent tak się odzywa:

Szkoły bowiem wiejskie pod dozorem księży naszych w zaborze pruskim nosząc na sobie przeważną cechę katolicyzmu, były zarazem przytulkiem, jeżeli nie zawsze ducha polskiego, to przynajmniej mowy ojczystej. Obywatelstwo zaś nasze, któremu opatrność patryarchalna powierzyła pieczę nad gminą, jest pod tym względem zbyt niedbale, lub za mało posiada wszechstronne wykształcenia, by w ogóle zrozumieć potrzebę podnoszenia ludu naszego do godności obywatelskiej. Dzisiaj tedy do pacholecia polskiego przemawiać będą językiem niemieckim, a pacholeć wyjdzie ze szkoły idiota, albo na wpół zniemczony stworzenie, które zniemczenie swego dokona podczas służby wojskowej. Wiedzą o tem niemiecy i pewni zwycięstwa, pospieszonym krokiem zdążają

ku wytkniętym sobie celom. To też zabranie burmistrzów poznańskich uchwalono, by szkołę zupełnie odłączyły od kościoła, by żadnemu nauczycielowi nie było wolno żadnego piastować urzędu kościelnego, by żadnemu uczniowi nie wolno było zatrudniać się w kościele podczas godzin szkolnych i ażeby szkołom nadać charakter zupełnie bezwyznaniowy. Ostatnią jednak uchwałę co do szkół bezwyznaniowych żadną miarą uważać nie można za ostatni w tej mierze wyraz pragnień i zachcianek rządowych; jest ona prostru wstępem do przekształcenia szkół na warsztaty pruskoniemieckich lansknechtów.

Umieściliśmy w jednym z poprzednich numerów telegram donoszący o wezwaniu kapituł gnieźnieńskiej i poznańskiej do wyboru administratora achidyceyji.

W sprawie tej pisma poznańskie, które nas doszły, podają następujące wiadomości z 9 czerwca:

Kuryer Pozn. pisze: Dziś rano pan naczelny prezes wezwał piśmiennie Przewodniczącą Kapitułę metropolitalną tujejszą na skuteczną i opróżnionych stolicach biskupich do zamianowania w przeciagu dni dziesięciu wikariusza kapitulnego, z zastrzeżeniem, że skoroby kapituła nie odpowiedziała lub nie uczyniła zadość wezwaniu, zamianowany będzie komisarz cywilny ku objęciu zarządu nad majątkiem kościelnym. Pan naczelny prezes dodaje, że już teraz majątek ten przez osobnego urzędnika w nadzór bierze. Czytelnicy nasi rozumieją, jakiej wagi jest ta cała sprawa i pewnie zgodzą się na to, że na wszystkich wiernych, duchownych i świeckich, wielkie od tej chwili spadają obowiązki.

Na innem miejscu pisze *Kuryer*: Dziś o 11 przybył landrat pan v. Massenbach do ks. biskupa Janiszewskiego i oświadczył, że ma rozkaz położyć areszt na majątku kościelnym, prosząc zarazem, aby mu kasa oddana została. Ks. biskup odmówił udziału. Wtedy pan v. Massenbach udał się do kasy w asystencji policji i przemocą wziął kasę w posiadanie. Od kasjera pana Janowicza zażądano stanu kasy na piśmie i zostawiono przy nim urzędnika, zaś pan v. Massenbach udał się do pałacu arcybiskupiego, gdzie jał spisywać to, co zostało na gruncie. Zebrała się w okolicy konsystorza i pałacu znaczna liczba ludzi, których policja rozpędzała do godziny 1ej. Lud pokrywał oburzenie. W chwili, kiedy to pismo ($\frac{3}{4}$ godziny) jeszcze czynności nie ukończono.

Dziennik Pozn. pisze: Dochodzi nas w tej chwili wiadomość, że na dniu dzisiejszym doręczył radca ziemiański p. Massenbach oficjalowi ks. biskupowi Janiszewskiemu urzędowe zawiadomienie o złożeniu z urzędu ks. arcybiskupa hr. Ledóchowskiego, z zawezwaniem, aby kapituła w przeciagu dni 10 nowego przedstawiła kandydata do godności arcybiskupiej. Równocześnie zajął p. Massenbach w imieniu rządu w posiadanie majątek dyceyji i obłożył aresztem kapitułę i konsystorz. W chwili, kiedy to pismo, ota-

cza policja gmach konsystorski, a liczne patrole wojskowe uwijają się na Tumie i i przyległych ulicach.

We Francji skutkiem zbyt śmiałych i jawnych niemal objawów propagandy bonapartystów, rząd ujrzał się w konieczności wystąpienia przeciw agitacji tego stronnictwa.

Depesza z 27go czerwca powiadamia nas, że policja paryzka przetrząsnęła mieszkanie wydawcy bonapartystowskiego dziennika „Pays” i znalazła mnóstwo papierów dotyczących się propagandy stronnictwa Napoleona IV. Ogłoszony w Paryżu list pana Mausard bonapartysty, dowodzi istnienia komitetu tajemnego, na czele którego stoi p. Rouher, głowa bonapartyzmu. Ogłoszenie tego dokumentu sprawiło w Paryżu wielkie wrażenie, gdyż p. Rouher upewnił niedawno Zgromadzenie Narodowe, że nie wie zupełnie o żadnym tego rodzaju komitecie. — Legitymisi zupełnie za pobitych się nie uważają jeszcze; wysłali bowiem pana Brun do hr. Chambord celem uzyskania od niego ustępstwa we względzie politycznego programu, przy którym zawsze wytrwale obstawał, budząc podziw i paraliżując zarazem powodzenie swego stronnictwa. Wątpić należy, aby hr. Chambord, jako kandydat z Bożej łaski uległ naleganiom i odstąpił od tradycji polityki swego domu. Manifest liberalny, którego gorliwi stronicy odeń wymagają, byłby odstępowem od białego sztandaru, a nie zapewnił by zwycięstwa temu stronnictwu, któremu Francja odmawia głosów przy każdych wyborach do Izby wersalskiej.

Komisja Trzydziestu odrzuciła projekt p. Perier, o którym wspominaliśmy w poprzednich numerach. To znaczy, że nie chce ona utrwalenia rzeczypospolitej, ale czego chce to jeszcze nie wiadomo, bo czternaście miesięcy jej istnienia nie zdolne były wydać żadnego projektu konstytucyjnego, mimo że komisja ma za zadanie opracować projekt i Izbie go przedstawić. Lewy środek okazuje się być gotowym żądaniem Zgromadzenia Narodowego, jeśli projekt jego ostatecznie będzie odrzuconym.

Z Madrytu telegram z 29 czerwca donosi ważną i niespodziewaną wiadomość. Naczelny wódz wojsk republikańskich, marszałek Concha, został zabity w czasie ataku przeciw Karlistom oszańcowanym w Muro o 3 mile od Estella. Na wieść o śmierci wodza, wojska cofnęły się w porządku nie zostawiając trofeów nieprzyjacielowi. Naczelne dowództwo armji oddane zostało generałowi Zabala, obecnemu ministrowi wojny; tymczasem dowództwo objął G. Martinez Campos. Marszałek Concha zginął w chwili stanowiącej ważną pod względem strategicznym, marszałek zamierzył uderzyć na Estella. W ataku na linje obronne Karlistów, Concha stanął w pierwszej linii bojowej i kiedy

armja jego rzuciła się naprzód, ugodzony kulą w piersi, spadł z konia i skończył.

Telegramy ze źródła Karlistów inaczej opisują atak, a śmierć wodza według nich miała mieć miejsce w czasie ucieczki wojsk republikańskich. Zwłoki marszałka 30 cz. miały być sprowadzone do Madrytu. Rząd wysłał posiłki, a opóźniony śmiercią wodza atak na Estella ma być na nowo rozpoczętym.

Straty wojsk republikańskich w ostatniej bitwie wynoszą 1,500 ludzi według doniesień rządowych, a 4,000 według doniesień karlistów.

Jakkolwiek rząd energicznie przedsiębierze dalsze kroki wojenne, strata marszałka wielki cios przyniosła armji, bo on był duszą całej wyprawy i wodzem zdolnym pokonać Karlistów.

Ze względów politycznych, trudno ocenić dzisiaj doniosłość straty, bo według telegramów, zabity marszałek, walczący w imię rzeczypospolitej, miał podobno zamiar ogłosić królem ks. Alfonsa, natychmiast po ostatecznym zwycięstwie nad Don Karlosem. Jego tryumf byłby więc zapowiedzią nowej wojny domowej.

Depesze z 1go lipca donoszą nam wiadomość, której uwierzyć niepodobna; mówią one bowiem, że gen. Concha zabitym został z rozkazu p. Serrano, dla tego że był alfonsista.

Ze śmiercią zabitego wodza wpływy niemieckie w Hiszpanji się zwiększą, a przeto zmniejszy się prawdopodobieństwo ustalenia tronu dynastji papieżowi od danej.

Według telegramów wojska Don Karlosa miały się dopuszczać okrucieństw dobiegając rannych, pałac i rabując.

Wszystkie te doniesienia wysyłane z rozlicznych źródeł, w chwili politycznej katastrofy, potrzebują potwierdzenia i bliższych szczegółów.

Z Rzymu wieści niepokojące przekazują nam telegram z Londynu. Papież z dniem każdym opada na siłach, a przedstawiciele państw zagranicznych w Rzymie zawiadomili o tem swe rządy.

Z Petersburga donosi korespondent do *Messenger d'Orient*, że prasa rosyjska mocno zajmuje się kwestją kolonizacji rozległych obszarów cesarstwa. Między innymi *Golos* dziwi się, że tłumy europejskich kolonistów wolą z wszelkim kosztem przepływać ocean, aniżeli osiedlać się w Rosji, którzyby mogli zapewnić im wielkie korzyści. Dziennik ten mówi, że kolonisci dla tego przekładają Amerykę, że rząd Stanów Zjednoczonych stara się ich wabić. Dziwna naiwność moskiewskiego propagatora kolonizacji nie wspomina wcale o tem, że wolność wabi kolonistów do Ameryki; że Rosja z autokratycznym rządem i samowolą żandarmów nie przynęcałaby kolonistów nawet złotodajnymi obszarami; bo i cóż po zdobytym mieniu,

pod pachą, był za rogatkami Jerozolimskimi. Tam o pół wiorsty od rogatek stała już bryczka parokonna; młody człowiek pośpieszył ku niej, wsiadł, i pojechał, oglądając się jeszcze na Warszawę, i starając się przebić mgłę marcową, w której tonęły, jak widziadła, kopuły, wieże, drzewa i domy. Gdy koło dziesiątej przybył do Tarczyna, zapłacił furmanowi, podziękował mu, że mu dotrzymał słowa, i posiliwszy się śniadaniem, wziął pocztę i pojechał dalej. W Szydłowie odpoczął po takich wysileniach, po takim bólu, który ukrywać musiał, po nocy zupełnie bezsennej i na śmiertelnej walce, czy cofnąć się, czy iść dalej, spędzonej. Sen pokrępił jego siły, orzeźwił umysł i umocnił go w jego postanowieniu. Po ósmej już ruszywszy dalej w drogę minął Kielce, a od Chęcina udawszy się na prawo, za Małogoszcza zawrócił się ku Nidzie, i po godzinie trzeciej z południa, stanął w Oleszynie, przed okazałym dworem, który był rezydencją ojca pana Wiktora.

Gdy spostrzegł stojącego na ganku wygalonowanego lokaja, zapytał go z bijącym sercem, czy jest w domu p. Kasztelan Znojski.

— Jest — odpowiedział sługa mierząc arystokratycznie okiem nowo przybyłego — ale JW Pan siada zaraz do stołu.

— Nic nie szkodzi; nie zabawię długo rzekł Julian, wyskoczył z bryczki, rzucił na nią płaszcz, i poleciwszy pocztillionowi, żeby był gotów, nigdzie się nie oddalał, że za kwadrans lub najpóźniej za pół godziny pojedą dalej, wszedł do przedpokoju

i kazał się zaanonsować. Lokaj spojrzął na jego postać imponującą, twarz bladą i oczy błyszczące, jakby w gorączce; wniósł że coś bardzo pilnego i prędko poszedł. W parę minut wrócił, otworzył przed nim drzwi i rzekł:

— JW Pan prosi.

Wtedy Julian drgnął w całym ciele, jakby się własnej myśli swej przeraził; ale czując, że już nie pora cofnąć się, potarł ręką szerokie swe czoło, westchnął głęboko i wszedł do pokoju.

Łatwo sobie wyobrazić, jaki niepokój ogarnął dom państwa Sulejewskich, gdy się postrzegli, że Juliana nie ma. Chociaż służący nie uważał, kiedy panicz wyszedł, sądzili rodzice, niewidząc go przy śniadaniu, że korzystał z przymrozku, który ścisnął ziemię, i ze słońca, które przebiwszy mgłę spojrzalo na świat wiośnianiem oblizem: że zatem syn ich poszedł przejść się, jak to nie raz czynił, że wstąpi gdzie na kawę do cukierni, uda się do swego biura i nie przyjdzie aż na obiad. Czekala więc matka tej chwili dość spokojnie, przypomniałszy zwłaszcza, że wczoraj był weselszym niż poprzednio, że Jan, który o dziesiątej przyszedł na lekcję rysunków, upewniał ją, że wczoraj spędził w teatrze, a nadewszystko, że nic nie wiedziała, co taił przed nią mąż, co syn i jego przyjaciel ukrywali w swem sercu.

Ale gdy przysłała pora obiadu, a Juliana nie było, ciężka jakaś ogarnęła ją trwoga. Nadszedł mąż, już widocznie nie swój; pierwsze słowo, które wymówił było: czy jest Julian? Na odpowiedź żony: nie ma

go, wymówiona takim głosem, jakim tylko matka odezwać się może, kiedy serce jej lęka się, a dusza klęskę jakąś przeczuwa, stary zbladł, zadrżał, ale pokonawszy się jak mógł, rzekł:

— Gdzieżby on mógł być? zaciekać trochę z obiadem, zapewne nadejdzie. I tak mam do przejęcia pilną ekspedycję, którą muszę zaraz odesłać.

Tak wywinawszy się od wzroku żony, którego wytrzymał nie mógł, poszedł do swego pokoju i zamknął się. Następną okolicznością powiększyła jeszcze stan jego okropny. Dziś właśnie, gdy się udawał do biura, szedł za dwoma nieznanymi sobie mężczyznami, którzy o przygodzie jego głośno rozmawiali. Dosłuchał się wprawdzie, że niewiedzieli, co to za staruszek i przez kogo tak zelżonym został, ale zawsze rozmowa ta przekonała go, że wypadek tak publiczny nie może pójść w niepamięć, że nie podobna, aby w liczbie kilkudziesięciu osób, które były świadkami, nie znajdował się nikt, coby go znał, że zatem nie dziś to jutro rzecz cała dojdzie do uszu syna, i to nieszczęście, z którego myślał codzień zasypia i codzień się budzi, kiedykolwiek spadnie jak piorun na jego głowę. Postanowił więc uwolnić się ze służby, a tymczasem wzięwszy urlop, wyjechać natychmiast dla wynalezienia ustronia, któreby nabył, i gdzieby się na dalsze lata z rodziną swą schronił. Nie dziw więc, że gdy z takimi myślami do domu wrócił, i powiedziano mu, że Juliana nie ma, przeraził się i trwogi swej dobrze ukrywać nie miał.

Po obiedzie, od którego wszyscy wstali prawie nie jedząc, p. Sulejowska powiedziała tylko:

— Coś taicie przedemną, widzę to od dawna. Tak się niegodzi! mężu! nie zasłużyłam na to! — i zalana łzami poszła do siebie, a stary, który nie śmiał perswadować i objawiający żonę całą prawdę, dzielić się z nią tą śmiertelną trwogą co go opanowała, nie chciał, zniósł wymówkę jej w młczeniu, i pomyślawszy chwilę, wziął kapelusz i udał się na ulicę Freta.

— Panie Janie! — rzekł do zadziwionego obecnością jego malarza — Juliana nie ma. Bardzo rano gdzieś wyszedł i dotąd nie wraca. Czy nie wiesz, gdzie się znajduje?

Jan zadrżał, ale mocując się z sobą, odpowiedział:

— Nie wiem, p. Radco! daję Panu na to słowo.

— I Pan się niczego nie domyślasz? — zapytał stary patrząc na młodego człowieka przenikliwym wzrokiem.

— Gdzieby mógł być, domyślić się nie mogę — odpowiedział Jan spuszczać oczy. — Wiem, że był smutny, że go jakieś dziwne dręczyły przecucia; mówił mi nie raz o tem, że się czegoś lęka, że humor p. Rady zmienił się zupełnie, że mu się zdaje, że Radca jakąś ciężką tajemnicę ukrywasz przed żoną i dziećmi, ale czy te jego przecucia są powodem tej nieobecności, która mnie do najwyższego stopnia zadziwia i trwoży, tego powiedzieć p. Rady nie mogę.

Rzeczywiście nie mógł mu tego powie-

dzieć Jan, i nie skłamał, takiego używszy wyrażenia. Stary schylił czoło, westchnął głęboko i rzekł:

— Może Bóg da, że nadejdzie i że mu się nie złego nie stanie. Do widzenia, Panie Janie. Przejdź się po waszych wspólnych znajomych, może gdzie zastał i nie kazał nam dać znać, żeby nie przestraszyć matki.

W tej chwili z przyległego pokoiku dał się słyszeć głośny płacz Cesi.

— Któż to tak płacze? zapytał stary z tajemnym drżeniem.

— To Cesia, Panie Radco, musiała rozmowę naszą usłyszeć.

— Pocieście dziecko! — rzekł stary. — Jak bo też my go wszyscy kochamy! — do dał rozrzewniony, odwrócił się i prędko wyszedł.

W parę minut potem Jan wyszedł także, pobiegł prosto do mieszkania pana Wiktora i dowiedział się, że tylko co wrócił z pogrzebu stryja i ubiera się na wielki obiad, który dla przyjaciół swych daje u Marego. Zaspokoiwszy się w tej głównej trwodze, pobiegł do kilku znajomych, u których czasem bywali, zapytywał nawiasowo, czy nie był dziś u nich Julian, i dowiedziawszy się naturalnie, że żaden go nie widział, poszedł jeszcze do Marego, przekonał się, że obiad rzeczywiście jest, i że pan Wiktor na nim prezyduje w najlepszym humorze, udał się do państwa Sulejewskich i przebył z nimi wieczór, perswadując jak mógł i starając się ile możności umniejszać ich trwogi i nieszczęśliwe przecucia odwracać.

jeśli bezpieczeństwo osobiste nie istnieje, a knut strzeże każdego objawu ludzkiej myśli.

KORRESPONDENCJE GAZ. N. Y.

Berlin, Green Lak Co. Wis. 27 czerwca.

Dowiadujemy się z pisma Waszego, że chętnie przyjmiecie wieści o gminach i parafjach polskich, rozrzuconych na wielkim obszarze Stanów Zjednoczonych, spiesząc donieść Wam i współrodakom, czytającym waszą gazetę o istnieniu parafji naszej w Berlinie.

Wiadomem jest, że wrogowie Ojczyzny naszej cieszą się, skoro żywił polski o-puszcza strony rodzinne. Sądzą oni, że rzućni w świat daleki na zawsze straceni będziemy dla kraju; że różnorodność narodowości otaczających nas natrze w nas powoli język i obyczaj nasz, a codzienna walka o chleb powszedni uczyni nas materjalistami i wyznawcami niemieckiego dogmatu: *ubi bene, ibi patria*.

Tak nie jest, choćby sądząc tylko po naszej parafji w Berlinie, w której ludność polska przechowuje miłość dla Ojczyzny i przywiązanie do wiary przodków.

Sama nazwa miejscowości, którą zamieszkuje może nieć wstręt w Polakach, bo przypomina ona ową stolicę Prus, w której zapanował wszechwładny militarizm, uciskający ludy i machiawelski geniusz człowieka, urągającego się postępowi ludzkości. W tamtych Berlinie, którego każde drgnienie budzi dziś niepokój w narodach, rządzi piekielna doktryna: „Siła przed prawem“; tu zaś w naszym — czczona jest zasada: „prawo przed siłą“.

Tam panuje ucisk przekonań i sumienia, tu wolność i poszanowanie wyznań. To też dalecy tu jesteśmy zazdrości sławy europejskiemu Berlinowi; żyjemy spokojnie i uczciwie, a tęsknota za Ojczyzną naszą znajduje ulgę w modlitwie, pracy i nadziei.

Żyje nas tu Polaków gromadka dosyć okragła, bo 100 rodzin z księdzem na czele. Miasto nieduże, lecz bardzo przyjemne, szczególnie obecną porą. Ma komunikację koleją żelazną i rzeką spławną *Fox river*. Sklepów dużo, z których można się zaopatrywać we wszystko potrzebne tak co do życia odzieży jak i gospodarstwa. — Powietrze obecną porą zupełnie równające się klimatowi naszej Ojczyzny; zima zaś czasami bywa przyzwoita. Jest nas tu mówię sto rodzin, a i nowe przybywają. Obecnie przybyło kilka z Buffala i Dunkierki z zamiarem udania się dalej; lecz przybywszy tu, już nie mają ochoty iść dalej i osiedlają się przy nas, a najwięcej wabi ich kościół nasz i ksiądz, który tu stale przebywa. Grunta dostają tutaj za cenę mierną, n. p. przy mieście za 200 dolarów pięć akrów, na których to postawiliśy ładny domek, gospodarzą spokojnie. Latem na żniwach, a jesienią na *kronberach*

zarabiając w kilku tygodniach po parę set dolarów, żyją swobodnie. Takich więc w samym mieście jest nas tu 70 rodzin, a reszta na farmach (folwarkach) od 7 do 10 mil angielskich od miasta odległych; im dalej od miasta tem grunt tańszy. Tego roku jednakże dotąd bieda około nas, bo zarobku nie ma, a kronbery zeszłej jesieni nie udały się. Spodziewamy się jednak, że wkrótce będzie lepiej, a chociaż dotąd nie obfitujemy w dostatki, przecież przy pracy i miłości wzajemnej żyjemy spokojnie i swobodnie. Pisząc to wszystko, mamy na uwadze, aby wielu nie myślało, że tu za pół darmo grunta dostajemy, i aby nie przybywali do nas, łakomiąc się na to. Mówimy, że chętnie do naszej gminy przyjmujemy ludzi i witamy z otwartymi rękoma, ale próżniakami i nałogowcami brzydzimy się i takich niechętnie tutaj widzimy — owszem tacy byliby tutaj najniebezpieczniejszymi, bo by im nikt ręki nie podał. Każdy przybywając do nas, niech wie, że ciężko pracować musi i to w roli, bo fabryk tutaj prawie nie ma; żyć będzie swobodnie i w przyjaźni braterskiej z drugimi, a gmina o tyle skorzysta, że będąc silniejszą, zyska na powadze i szacunku u obcych, szczególnie Niemców, którzy nam nigdy chętnymi nie byli, a i dziś chcieliby robić z nami, co im się podoba, chcieliby być Bismarkami, lecz to im się dzięki Bogu tutaj a szczególnie w Berlinie nie udaje; bo ich też i nie wiele między nami, a zresztą nie są tu Prusy — tylko wolny kraj — Ameryka.

Kończąc tę korespondencję zasylamy wszystkim naszym braciom Polakom szczerze braterskie pozdrowienie.

Przyjaciel Gazety.

Ostatnie telegramy i Wiadomości.

Marszałek Serrano ma zamiar objąć narzelne dowództwo armji.

Pogłosko o zatopieniu statku *F a r a d a y* zdaje się być fałszywą.

Paryż 1 lipca.

Podkomisja wyznaczona z łona komisji Trzydziestu zredagowała projekt prawa, na mocy którego: prezydent Rzeczypospolitej zachowa swój tytuł, druga Izba ma być ustawiona, siedmioletnie będzie czysto osobistym; t. j. że zakończy się ono po upływie 7 lat, albo ze śmiercią lub dymisją *Mac-Mahona*.

Powyższy projekt nie wspomina o następcy prezydenta obecnego; przypisują to chęć pozostawienia dogodnych warunków do odbudowania monarchji po upływie siedmioletnia.

Bayonna 1 lipca.

Don Alfons został raniony w rękę, w o-

statnich potyczkach z republikanami. Londyn 2 lipca.

Depesze z Hiszpanji donoszą, że wojska republikańskie są oburzone morderstwami popełnianymi przez Karlistów po bitwie pod Estella. Można się obawiać krwawego odwetu.

Z rozlicznych doniesień wypada, że Karliści byli gotowi do odwrotu, w chwili kiedy marszałek Concha zginął.

Madryt 2 lipca.

Republikanie wzmacniają linje obronne przeciw Karlistom, według planu zabitego marszałka.

Rozkazem dziennym generała Concha naczelnego wodza na wyspie Kubie, wojska powiadomione zostały o śmierci jego brata pod Estella. „Jeśli to będzie koniecznym, mówi wódz, pójdę za przykładem brata w obronie kraju.“

KURSA GIEŁDOWE.

NEW YORK, 2go Lipca.

Złoto stało na 110%.

Obligacje rządowe, na okaziciela, płacily się:

Obligacje 6 procentowe (1861—1881).....	\$117 3/4
„ 5 procentowe (1862—1882).....	113 3/4
„ (1865—1884).....	117 3/4
„ (1866—1886).....	118 3/4
Konsolidy 6 pr. z lipca 1865.....	120 3/4
„ z lipca 1867.....	121
„ z lipca 1868.....	120 3/4
Obligacje (1864—1904).....	114 3/4
Nowa pożyczka 5 proc. 1881.....	115 3/4
Pacifiku 6 proc. (papier).....	115 3/4

Wiadomości miejscowe i zagraniczne.

* — 102 stopni ciepla w cieniu pokazywał 29 czerwca cieplomierz Farenheita. Od lat 50 podobnego upału nie pamiętają w Nowym Yorku, chociaż w roku 1856 dwa miesiące silnych upałów mocne dały się uczuć tutejszym mieszkańcom. Prasa amerykańska wykazuje liczne wypadki śmierci wywołanej skutkiem tej afrykańskiej temperatury.

* — Z M e x y k u donoszą telegramy o pojawieniu się strasznej epidemji, dotychczas nieznannej zupełnie medycynie. Epidemja panuje głównie w Tlacoalam — Rząd przedsiębierze środki, mające wstrzymać rozprzestrzenianie się epidemji.

* — Piszą nam z San-Francisco z cyfrą A. E.:

„Towarzystwo Polaków w Kalifornji wiedzione pragnieniem utrzymania nieprzerwanego węzła, które nas łączy z kochaną Ojczyzną, przesłało na stypendjum wieczyste imienia Mikołaja Kopernika z prywatnej między członkami składki dol. 10, czyli 14 rs. Dziennik ilustrowany warszawski, jako po-

średnik w odbieraniu do tego celu składek, wyraża się w Nrze 334 z 11/23 maja, jak następuje: Polacy zamieszkali w San Francisco (Calif.) przelali na ręce nasze dol. 10, czyli 14 rubli srebr. z prośbą o dołączenie ich do ogólnego funduszu składek. Fakt to niezmiernie pocieszający z dwóch mianowicie względów: raz dla tego, że świadczy o niewygasłych uczuciach w tych naszych rodakach, o gotowości ich popierania wszystkiego co szlachetne i pożyteczne, a powtóre, że dowodzi, iż pisma nasze rozchodzą się daleko i rozbrzmiewają szeroko, znajdując odgłos serdeczny na drugiej nawet półkuli ziemi oddalonej od nas oceanem.

Obymy takich faktów mieli do zanotowania jak najwięcej.

* — Polacy, osiedli w Berea, (Ohio), o 13 mil. ang. od Cleveland budują w tej miejscowości kościół śgo Wojciecha. 29go czerwca miało się odbyć poświęcenie kamienia węgielnego.

* — Na wyspie Kubie położenie hiszpanów coraz trudniejsze. — Obrona obrodu *Cinco Villas* przeciw Kubańczykom zdaje się być nadal niemożliwą. W Las Minas trzykrotny atak wojsk na obóz powstańców nie udał się. Żołnierze wojsk regularnych sprzedają amunicję powstańcom; dwunastu schwytanych na uczynku rozstrzelano. Ucisk ze strony władz jest ogromny. Każdy podejrzany, że sprzyja powstańcom, brany jest do wojska, a jeśli siły służby mu nie pozwalają, to do więzienia jest wtrąconym.

* — W Europie nie bez Bismarka. Fejletoniści londyńscy opowiadają następującą dość ciekawą historją:

Młodszy syn księcia Argyll pragnął wejść w związek małżeński z Lady X. Na prośbę o zezwolenie i błogosławieństwo odebrał od ojca następującą odpowiedź: „Ja obojętnie mam nic do zarzucenia, ponieważ jednak mój starszy syn a twój brat, margrabia of Lorne, miał honor zaślubić córkę naszej królowej, on właściwie jest teraz głową rodziny, udaj się zatem do niego — jeśli on zezwoli, i ja sprzeciwić się nie będę.“

Po takim djetum zwrócił się młody zakonchany do starszego brata, a ten rzekł mu: „Ponieważ mam zaszczyt być zięciem królowej, przeto według obyczaju i praw uszanowania nie mogę sam rozstrzygać, udam się jednak zaraz do mojej teściowej i zapytam o jej zdanie.“

Poszedł tedy do królowej margrabia of Lorne i przedłożył jej sercowe sprawy brata. Królowa rzekła: „Od chwili gdy nieba zabrały mi małżonka, którego nigdy oplakiwać nie przestane, postanowiłam nie nie przedsiębrać bez porady mego szwagra księcia Koburg — Natychmiast napisz do niego.“

I uczyniła królowa, jak rzekła, lecz miasto zezwolenia odebrała taką od szwagra odpowiedź: „Ponieważ, jak W. K. Mości, drogiej mej siostrze, tajemnie być nie może, w ostatnich latach zaszły w Niemczech wielkie zmiany, które środek ciężkości wszelkich spraw przeniosły do Berlina, przeto uważam za świętą powinność udać się po radę do cesarza Wilhelma. Niech on rozstrzyga, aby na mnie nie leżała cała odpowiedzialność.“

I popędził ksiądz Koburg całą siłą parą do Berlina: a wyprosiwszy posłuchanie u cesarza, przedłożył mu sprawę. Po krótkim namyśle odpowiedział cesarz Wilhelm: „Wszystko, com zdobył, wszystko, com dla pot-

mości uczynił, stało się po wielu walkach z wrogami, po wielu rozterkach w mej rodzinie. Sprawiedliwość każe mi wyznaczyć, że najdzielniejszym czynnikiem, najmędrszym moim doradcą był zawsze ks. Bismark, do niego zatem proszę się udać o radę.“

Poszedł tedy ks. Koburg na Wilhelmską ulicę i stanął przed obliczem żelaznego księcia i prosił o radę. „Ciesz asan rady — rzekł Bismark — a jakąż do stu djabłów radę dać wam mogę? Co mnie obchodzi ten wasz ksiądz Argyll i syn jego młodszy? Niech się żeni zdrów ten chłopiec, kiedy ma ochotę i basta!“

Tu kończy się pocieszna historia — se non vero e ben trovato — nie tyle tu idzie o ścisłą prawdę, ile o udatne scharakteryzowanie będącego dziś w modzie balwochwaltstwa osoby.

* — Dziennik drezdeński zawiadamia, że trzeciego dnia Zielonych świąt odbyło się pierwsze spalanie zwłok w zakładzie przeznaczonym na ten cel przy ulicy Tharaud. Oprócz tej jednej zmiany cały obrzęd pogrzebowy odbył się według zwyczajów.

* — Ubóstwienie Bismarka w Niemczech doszło już do tego stopnia, że policja zamknęła zebranie ludowe w Trewirze za to, że pan Majunke w mowie do swych wyborców zwracał uwagę, że Bismark jest śmiertelnym człowiekiem.

* — Pałac księcia Radziwiłłów przy ulicy Wilhelmskiej w Berlinie, kupił książę Bismark. Przyczyną tej sprzedaży ma być zły stan finansów ks. Radziwiła. Korespondent do Gazety Narodowej, podający tę wiadomość tak się odzywa:

Rodziny wielkie coraz bardziej ubożają! Gdyby nie jeździł ciągle za granicę nasi panowie, w obcych miastach pałaców nie budowali, ale siedzieli w swoim kraju, i własne miasta ozdabiali, nie zesliby tak prędko na dziady.

* — Cesarz rosyjski w czasie pobytu swego w Londynie ofiarował za pośrednictwem swego ambasadora złotą, dyamentami wysydaną tabakierkę naczelnikowi policji angielskiej, za czujną pieczę nad carską osobą i baczną śledzenie Polaków podczas carskiej wizyty.

* — Przez 6 wieków przechowana cebula. Urna zakopana w czasie panowania Ludwika śgo we Francji, została niedawno odkopana w Saint Astier. Pomiędzy innymi rzeczami zawartemi w urnie była cebula, która po wystawieniu jej pewien czas na świeże powietrze została zasadzona. Pomimo jej podeszłego wieku (600 lat) rozwinęła całą potęgę swej roślinności.

* — Wielki książę Aleksy, który jak wiadomo, podróżował po Ameryce z rozkazu Ojca, prawdopodobnie posłubi książniczkę Beatrix z dworu angielskiego.

* — W Rapperswyllu ma wkrótce wystawionym być pomnik, poświęcony pamięci Rejtana, — komitet, który się zajmuje tą sprawą, wyjednał już pozwolenie postawienia go przy muzeum narodowym, koszta obliczone są na tysiąc kilkaset franków, zebranych zaś jest dotychczas około tysiąca. Niedobór ten ma być pokrytym przez rozpisanie nowej składki między wychodźcami.

Trudno jest wyrazić, w jakim stanie wszyscy przeżyli tę pierwszą noc, w ciągu której sen ani na chwilę nie zamknął ich oczu i nie ukolysał śmiertelnej twórgi. Następnego dnia i nocie nie były lepsze. Zaden posiłek nie szedł im do ust, żadna robota nie brała się rąk, drżących i osłabionych. Pan Sulejewski tyle tylko znalazł uspokojenia, że wypadek ten zdecydował go do podania prośby o uwolnienie ze służby i o emeryturę, że się wystarał i otrzymał tymczasowo trzecziesięczny urlop; tyle tylko miał zajęcia, że objechał wszystkie rogatki, dla dowiedzenia się, czy na której z nich Julian nie zapisany, że był w biurze policji, czy nie brał paszportu, i dowiadywał się, czy się nie zdarzył jakiś wypadek w mieście, w którym syn jego mógłby być przypadkowym uczestnikiem lub nieszczęśliwą ofiarą; a Jan nie odedoził prawie odedrzwia pana Wiktora, ślecił go nieustannie i starał się dowiedzieć to u niego w domu, to w mieszkaniu panny Flory, czy jest, czy nie wyjechał z miasta. Obecność i dobry humor młodego człowieka, którego nie raz spotykał z syngarem w ustach, śmiejącą się i drwiącągo zapewne z przyjaciela, którego wiozł w swoim koczku, uspakajały niejako zaczęto malarza; ale tem bardziej zachodził w głowę przez te kilka dni śmiertelnych i nieskończonych chęć dojeść, gdzie się Julian mógł podziąć i co się z nim zrobiło.

Nareszcie, piątego dnia rano, gdy już posadził przy lekcji Cesię, zmierzona bezsensownością i ciągłym płaczem,

otrzymał od Juliana list następujący:

„Stalo się więc, kochany Janie! czegoś pragnął, czegoś się lękał. Popelnifem ten sam występek, za który zuchwałego przeciwnika mego ukarać muszę. Bóg widzi, że chciałem uniknąć tej ostateczności, na którą się serce moje oburza. Pisałem do niego wzywając go raz drugi, i przyłączam ci tu jego odpowiedź; przeczytaj i osądź, czy mi zostawało co innego, jak straszliwym odwetem wywołać go na plac, na którym go czekam, jako mściciel krzywdy mego ojca, aby przybiegł, jeżeli mu rozpusta zostawiła cokolwiek uczucia i pomścił się na mnie za zhańbienie swojego. Kiedym stanął przed tym starym człowiekiem, przygarbionym i wyniszczonym, może także przez złe życie, ale w którego twarzy była powaga, a na głowie siwe zupełnie włosy, wdrygnąłem się sam na tę myśl, która mnie do niego zaprowadziła. Zamknąłem więc boleść moją w sercu, utuliłem rozpacz, która mnie nie opuszcza, wyłożyłem mu całą sprawę, dałem mu poznać mego ojca, domagałem się, co mówię, błagałem go prawie, aby nie nauczywszy syna swego, co się należy wiekowi, nocio i zasłudze, bez względu na pochodzenie, nauczył go przynajmniej tej prostej reguły honoru, że gdy się komu zrobi krzywda, należy ją wynagrodzić. O, Janie czy wiesz, co mi odpowiedział? Oto: że choć syn jego jest jedynakiem, choć go kocha nad życie, nie tylko nie broniliby mu, aloby mu nakazał stanąć, tak potępią jego postępek, gdybym miał prawo żądać od niego honorowego zadość uczynienia. Ale

w obecnym razie nbolewał tylko nad tem co się stało, przyrzekł surowo zgnieć synowi, że się tak dalece zapomniał, i ofiarował mi wynagrodzenie, na którego wzmiankę krew załala moje serce, podniosła się ręka i dotknęła twarzy jego przy świadkach, którzy osupieli. Tak zrównałem go z moim ojcem, i przeznaczenie moje spełniło się: Przyjeżdżaj Janie do Stasia Skrodzkiego, naszego dobrego kolegi, który będzie moim świadkiem i u którego na przeciwnika mego oczekuję. Do pana Wiktora napisałem już także i przyłączam ci tu kopję biletu, który musiał już odebrać. Teraz zapewne zapomni o swoich skrupulach i nie da się zatrzymać tym heroinom, które mu na ów nieszczęśny bal towarzyszyły. Czujesz to, mój biedny Janie, że to będzie walka śmiertelna; przyjeżdżaj więc. Jakkolwiek z niej wyjdę, zawsze potrzebowaś cię będę. Chciałbym, abyś chwilę naszego spotkania przedzielił, chociażby mi ci oddać listy do moich rodziców, do Antosi i do mojej Cesi, którą nazywam już moją, bo taką jest w mojej myśli i w tem świętym postanowieniu, które już pewnie dawno odgadł, którego ona nie domyśla się, a które Bóg, który zna czystość mego serca i chęci, pewnie pobłogosławił. Niestety! spełni się ono nie tu, to tam, gdzie się znajdziemy wszyscy. Kończę, bo mi serce mięknie i dusza omdlewa na samą myśl tej boleści, jaką po sobie zostawię. Janie! Janie? co się tam dzieje? jak przebylicie te dni, niewiedząc gdzieś się podział i co się z nami stało? A matka moja! O! dla czegoż urodziłem się!“

Bilet do pana Wiktora był następujący:

„Popelnifem Pan podwójny występek, zmusiwszy mię do haniebnej czynności, którą chcę w panu ukarać. Skrzywdziłeś pan mego ojca obelżywami słowy i rozkazem wyjścia, takim, jakim się w uczciwej kompanji wypęda ostatniego łajdaka. Sądzę, że policzek, który dałem ojcu pana, jest dostatecznym odwetem i szlacheckim skrupułem pański przełamie. Jesteś mi sobie teraz równi. Czekam więc pana u Stanisława Skrodzkiego, w Suchej Woli, gdzie plac i broń są gotowe.“

Jan zalałam ręce przeczytawszy wszystko. Na chwilę stracił prawie przytomność umysłu, że nie wiedział co zrobić, jak sobie począć, czy dać znać ojcu, czy uitać to nieszczęście do ostatecznego wypadku i co prędzej jechać. Ale rzuciwszy jeszcze raz okiem na bilet do p. Wiktora, zasnął drżącą ręką list Juliana pod pierci, chwycił za kapeluszy i pobiegł. Gdy przyszedł zadyszany do mieszkania młodego człowieka, dowiedział się, że p. Wiktor odebrał naprzód sztafetę z domu, potem jakiś list, że rzycał z placu i rzucał się z gniewu jak wściekły, i że po odebraniu tych listów, doczekawszy się tylko koni z poczty, z jednym ze swych przyjaciół przed godziną może pojechał.

Nie miał więc i Jan co się namyślać. U pierwszego zegarmistrza zastawił złoty i kosztowny zegarek, jedną puściznę, która mu została po rodzicach, a dostawszy pieniądze i na drogę i dla zostawienia w domu, pobiegł do Ratusza, i bez długich ce-

remonji dostawszy bilet na wyjazd, jako znany obojętnie naczelnikowi sekcji, i zamówiwszy konie pocztowe za godzinę, pojechał do szpitala śgo Rocha, gdzie operatorem był wspólny ich kolega z gimnazjum, który przed rokiem dopiero wrócił z akademji i z powodzeniem zaczynał się oddawać chirurgji. Opowiedział mu stan rzeczy, i otrzymał od chętnego i prężnego takim zbiegiem okoliczności lekarza, najuroczystsze słowo, że za półgodziny przybędzie do niego z instrumentami i zupełnie gotów do drogi. Wtedy Jan pojechał do domu, chcąc tam na czas nieobecności swojej ulokować p. Honoratę, i przemysłiwając nad tem, jak zdurzyć i uspokoić Cesię. Ale gdy wszedł do mieszkania, Cesi nie było. Służąca powiadziła mu, że wkrótce po jego wyjściu panienska głośno zapłakała, potem tak była ubrana, nie wzięwszy ani salopki, ani kapelusika, wybiegła na ulicę; że ona wyskoczyła za nią także i widziała, jak poleciała pędem Długą ulicą, ale gonić jej nie mogła, bo zostawiła kuchnię otwartą i bała się, żeby kto czego nie ukradł.

(Dok. nastąpi.)

Epizod z wojny Karlistów w 1838 r. — Don Ramon Cabrera, naczelny wódz armii Don Karlosa bil się przeciw wojskom dowódcy Espartero. Jednego poranku oficer służbowy odzywa się do Cabrery: Generale, nie ma czem nabijać armat! Co robić? Cabrera w jednej chwili wymyślił następujący sposób zaopatrzenia się w kule, prochu bowiem nie brakowało w obozie. Kazał wypchnąć lalkę przyodziać w swój uniform i z lunetą w ręku postawić takową na wzgórzu o kilkanaście loków dalej, jak punkt, do którego pociski nieprzyjacielskie dochodzić mogły. W kilka minut baterje Espartery otworzyły straszny ogień działowy na osobę wypchane go wódza — a w dwie godziny Cabrera kazał sprzątnąć lalkę i pozierać kule. Pozem następujący list wystosował do Espartery: „Generale! brakowało mi żelaza do armat; przed chwilą mi go dostarczyleś. Grzeczność za usługę, więc chciej wierzyć, że nie o-mieszkać zwrócić ci twą przesyłkę, wraz z najszczerzem podziękowaniem.”
„Don Ramon Cabrera, hrabia Mirella.”

Na poczekie Nowyorkskiej zalegają następujące listy z Polski:

— Brankowski Józef. — Garbarski Isaac. — Shajkowski Jan. — Wóliński L. Chatham st. Bajerski Konstantyn. — Benda Józef. — Giese Herrmann. — Grosiński L. Bedfordstr. — Gunkel Max. — Gulbiński L. Bayard str. — Hershfeld, Henry Str. — Kantrowicz N. — Maryanna Kulizowska. — Levensohi J. Baxter Str. — Maselewski M. Bayard St. — Mikowski Albert. — Pologne Comile. — Poetlowski Selig, Essex St. — Rosiński L. — Schaliński Martin. — Strzelecki Antoni Stanton St. —

OGŁOSZENIA.

Teatr Amatorski
w Nowym Yorku.

W sobotę, 18 lipca,
w TURN-HALLE 66 & 68 przy ulicy 4tej.
„STACJA POCZTOWA W HULCZY”
komedia w 1ym akcie przez
J. Korzeniowskiego, i
Biażek opętany,
komedia w 1ym akcie ze śyiewkami przez
W. L. Anczyca.
Po teatrze tańce.
Cena miejsc: krzesła rezerwowane
75 c., zwyczajne 50 c.
Początek o godz. 8 wieczorem.

Biletów można dostać: u Zalewskiego, 20 City-Hall-Place; u Nowackiego 106 Third str.; u A. Kopankiewicza 298 Broom str.; Reiznera 109 Broome St., w Kawiarni Polskiej Nr. 78 West Broadway i w Expedycyi Gaz. N. Y. 43 Chatham St.

Posiedzenie ogólne Towarzystwa
Zjednoczenie Polaków
w Ameryce.

odbędzie się 5go lipca w niedzielę o 3 po południu, w „Kościszko Hous“ 298 Broome st.
Zapraszam na walne zebranie wszystkich członków Towarzystwa

sgo Stanisława w N. Y.
przedewszystkiem tych, którzy należą do komitetu. Jest ważna rzecz do rozpraw o zaprowadzeniu porządku w Towarzystwie. — Komu więc chodzi o jego własne dobro, niech się stawi w niedzielę, dnia 12go lipca, zaraz po nabożeństwie w Harmonia Rooms, Essex St. New-York.

Wszystkim Braciom Polakom w Williamsbridge, Jersey City i Providence R. I., którzy złożyli składki swoje na nasz kościół w Nowym Yorku, przesyłam serdeczne podziękowanie.
X. Mielczusny.

Organista, Polak, który może być zarazem i nauczycielem szkoły elementarnej w polskim i niemieckim języku, znający swój fach doskonale, potrzebuje zajęcia. — Adres: Mikołaj Rutkowski, care of J. Lisiakowski, Ven-St. Toledo, Ohio.

Krawieczczyzna damska
podług najnowszej mody trudni się i przyjmuje roboty maszynowe.

T. Rewerska,
304. Ave A. pomiędzy 18—19 ul.

W ekspedycyi Gazety N. Y. znajdują się do sprzedania

CZTERY OLEJNE OBRAZY,
28 & 23 cali, pędzla sławnych malarzy szkoły Flamandzkiej z historii Biblijnej, przedstawiające: 1) Mojżesz przed Faraonem; 2) przejście Izraelitów przez morze Czerwone; 3) Izraelici w namiotach na puszczy i 4) Mojżesz powracający z góry Synaj, zastaje Izraelitów tańczących około cielca. — Cena połowę wartości rzeczywistej.

OGŁOSZENIA.

Towarzystwo Polaków w Kalifornji, zmieniło mieszkanie. Adres teraźniejszy jest: 207 Powel Street, San Francisco, Cal.

Towarzystwo „B. P. Kościszko“ przeniosło posiedzenia swoje z Rivington na 298 Broome-Str., do „Kościszko Hous“, do kąd wszelkie interesa i listy mają być adresowane.
K o m i t e t.

Odczyt
„Republikańskie Poruszenia u Sławian,”
11go i 25go lipca, odbędzie się w „Kościszko-House“ 298 Broome-Street. Biletów dostać można w redakciji Gaz. N. Y. lub u członków Zjedn. Polaków.

STRZELANIE I PIKNIK



WOLNYCH STRZELCÓW POLSKICH
odbędzie się 11 sierpnia
w **Hamilton Parku**
przy 68ej ul. 3 Av.
Wstęp: 25 c. K O M I T E T.

Poleca Szanownym Rodakom usługi krawieckie, przyjmując zamówienia wszelkiego rodzaju na

ubioy meżkie,
podług najnowszej mody
Oraz

reperacye i przerabianie,
po cenach najprzystępniejszych.

A. KROMOLICKI,
113 East 8th Str., near Avenue A.
NEW YORK.

J. Czarnecki,
242, Division str. NEW YORK.
poleca Rodakom swój zakład

obuwia meżkiego,
t. j. butów i kamaszy maszynowych, sztych i szpilkowanych od \$1,75 do \$3,50; także przyjmuje obstalunki ręcznej roboty i wykonuje najakuratniej, podług najnowszej mody z francuzkiej cielejącej skóry, butów: przyszycie od \$5,50 do \$6,00; nowe od \$6,50 do \$7,00; kamaszy od \$4,50 do \$6,50 — także przyjmuje wszelkiego rodzaju reperacye po umiarkowanej cenie.

M. ZIELINSKI,
157. FORSYTH STR. NEW YORK.
poleca Szanownym Rodakom skład różnego rodzaju maszynowego

OBUWIA.

Kamasze meżkie od \$1-75 do \$3-50, trzewiki damskie od \$1-50 do \$4; dziecięce od c. 65 do \$1-50. Także przyjmuje obstalunki na nowe obuwia podług najnowszej mody i wszelkiego rodzaju reperacye po cenach przystępnych.

S. S. BERCK.
Fabrykant wyrobów futrzanych i skład najobfitszy tychże — jakoteż wszelkich kapeluszy i czapek po cenach przystępnych.

Trudni się także przechowywaniem futer podczas lata.
New York,
235 Eighth Ave. Cor. 22 Str.

Uwadamiam Szanownych Rodaków, iż mój

SALON PIWA,
WODEK, PRZEKASEK, &c.

znajduje się
171 Forsyth Str. między Stanton i Rivington.
JAKOB KLIX.

Antoni Wisniewski.
SALON PIWA, WINA, LIKIEROW,
i **POKARMOW.**

Informacya dla Polaków, życzących zatrudnienia.
New Jersey City.
140. 9-th STREET.

OGŁOSZENIA.

Andrzej Kopankiewicz
poleca Szanownym Rodakom

SALE
dla posiedzen Towarzystw,
stancye i stół dla lokatorów, herbatę, kawę i przekąski, — oraz

SKŁAD WINA,
piwa, likierow i t. p.
298 Broome Str.,
między Forsyth i Eldrige Street. NEW-YORK.

Uwadamiam Rodaków, iż mój

Salon piwa
wina, likierów i cygar,
znajduje się przy Broome St., Nr. 109.
(blizko Kościoła polskiego.) NEW-YORK.

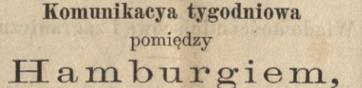
REIZNER.

Dom polski, pod firmą:
Capt. MICHALSKI

w Londynie.
21 Ryders Court, Leicester Square,
poleca swój

SKŁAD CYGAR.

HAMBURG-AMERICANISCHE
PAKETFAHRT ACTIEN-GESELLSCHAFT.



Komunikacya tygodniowa
pomiędzy
Hamburgiem,
PLYMOUTH, CHERBURG, HAVRE I
New-Yorkiem,

za pomocą nowych, mocno zbudowanych paryskich urządzonych, wielkich żelaznych pocztowych parowców.

ALLEMANIA	GERMANIA	SILESIA
ALSATIA	HAMMONIA	SUEVIA
BAVARIA	HOLSATIA	TEUTONIA
BORUSSIA	LOTHARYNGIA	THURINGIA
CIMBRIA	POMMERANIA	VANDALLIA
FRANCONIA	RHENANIA	WESTPHALIA
FRISIA	SAXONIA	

Określa tej linii przewożą pakiety pocztowe Stanów Zjednoczonych (United States Mail) i odchodzą z Nowego Yorku do Hamburga w ciągu bieżącego roku każdego dnia w artku o 2 po południu.

Cena przejazdu:
Z New Yorku do Hamburga
Cherburg, Hamburga do Nowego Yorku
1 klasa, górny salon \$120
2 " dolny " 72
Pod pokładem..... 30
(w zlotce)

Z Plym. do Londynu. Pod pokładem \$36 courant.
Dzieci od 1—10 lat połowę. (Wszyscy włącznie z wicem) — Powrotne bilety po cenach umiarkowanych.

Biletów można dostać w głównej agencji w Nowym Yorku:
C-B. RICHARD & BOAS, JARMULOWSKI & MORKEL,
61 Broadway, Norfolk str. 6.

Stowarzyszenie zabezpieczenia od ognia
„Germania“

W NOWYM YORKU,
zabezpiecza wszelkie budynki, jakoteż domowe sprzęty, narzędzia businessowe, pod najdostępniejszymi warunkami. Interesanci mogą się zgłaszać do głównego agenta

F. de MALIGNON,
357 Bowery, N. Y.

M., Lewenson
polski Introligator,
50. Christie Street. NEW-YORK.

Oprawia stare i nowe książki za ceny najprzystępniejsze i w najkrótszym czasie.

Ph. HEINRICH,
NORTH WILLIAM STREET 13.
New York.

Przyjmuje wszelkiego rodzaju obstalunki na

Odlewy drukarskie,
jako to:
liter polskich i niemieckich, oraz wzorów, ozdób, kliszów i t. p. na całe Stany Zjednoczone Ameryki.

OGŁOSZENIA.

W biurze „GAZETY NOWYORSKIEJ” przyjmuje się prenumerata na

Dzieje Powszechne
SZLOSSERA,
w przekładzie polskim.

Br. Komorowskiego i J. Tretiaka.

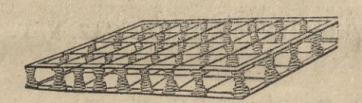
wychodzące we Lwowie nakładem księgarni polskiej, na korzyść oświaty ludu, od października 1872 r., po dwa sześćcioarkusowe zeszyty na miesiąc. Druk piątego tomu już jest ukończony.

Prenumerata z przesyłką wynosi kwartalnie \$2.

Wszystko co dotąd wyszło kosztuje \$10.

OGŁOSZENIA.

Metaliczne
Sprezynowe materace



na wypłaty tygodniowe,
niezrównane pod względem wygody, czystości i trwałości, wyrabiane w zakładzie.

S. H. REEVES & Co.,
157. CANAL STREET, COR. BOWERY, N. W.
Agent A. MENDEL, Orchard str. 176.

Księgarnia

BRACI BENZIGER

NEW YORK,
311 Broadway, L. B. 4849

CINCINNATI
Vine-St. L. B. 128.

Poleca łaskawej publiczności skład książek do nabożeństwa, słowników, oraz rozmów i konwersacyi, i t. p. także najobfitszy skład obrazów, posagów, krucyfiksów i innych przyrządów kościelnych.

RADOM.

Polska Kolonja w Południowym Illinois.

Byłoby trudno znaleźć w całych Stanach Zjednoczonych lepsze miejsce na rolnictwo, jak jest Południowe Illinois.

Ziemia tam jest nadzwyczajnie stósowną do rodzenia wszelkiego rodzaju zboża, wloszczyzny, owoców a także tabaki. Zimowa pszenica jest najlepsza i najrychlejsza na targach w St. Louis i w Chicago, a owoce są sławne po całym kraju. Klimat jest umiarkowany, a zimy w przecięciu lekkie i krótkie. Cała ta okolica jest położona pokładami węgla kamiennego. Żelazna góra (Iron Mountain) w Missouri, która posiada najbogatszą w świecie rudę żelazną, jest tylko 100 mil angielskich odległa od tej kolonii. Wiele min już jest w operacyi i kilka hut żelaznych jest założonych w tej okolicy. — Koloniści osiedlają się na gruntach należących do Kompanii Illinois Central kolei żelaznej, i ta kompanja daje im wszelkie możebne przywileje, aby im dopomódz do osiedlenia się i do dobrego bytu.

Ceny gruntów są od \$6 do \$10 za akier, a wypłata rozłożona na 5 lat, — i tak: jedna ćwierć wartości i procent roczny po 6 od sta, od tego co zostaje, płaci się przy kupnie. Za rok płaci się tylko procent, a za dwa lata znów jedna ćwierć i roczny procent od pozostałości, a reszta jest rozłożona na równe części w ostatnich trzech latach. Hypoteka jest czysta, i wszelkie kontrakty i papiery sprzedaży (Deeds) otrzymują koloniści od kompanii Illinois Central kolei żelaznej.

Grunta kolonistów leżą po obu stronach kolei żelaznej i wszystkie są pokryte lasem. Miasto Radom leży przy Illinois Central K. Z., w Washington County, i jest przeznaczona, aby było zamieszkałe przez samych Polaków.

Najlepszym dowodem korzystnego położenia kolonii Radom jest tejeż szybka organizacya i wzrost, od 15go marca 1873 roku, kiedy pierwsza partya Polaków kupila tam grunta, do końca zeszłego r., to jest w przeciągu 9 i pół miesiący, blisko 10,000 aków ziemi zostało przez nas sprzedane polskim kolonistom. Blisko 100 familii polskich się tam przez ten czas osiedliło i więcej ciągle przybywa. — Miasto Radom jest założone, stacya kolei żelaznej jest Depot wykolezajny. Urząd pocztowy także wkrótce będzie w Radomiu ustanowiony. — Kościół stoi i choć nie jest we wszystkim ukończony, to mszy śte mogą być odprawiane. Kilka domow już postawiono i więcej stawiają. —

Następująca odezwa do Polaków jest jednogłośnie przyjęta przez członków kolonii Radom na zgromadzeniu dnia 14go września 1873 r. w celu rozpoczęcia budowy Kościoła, która była ogłoszona w Nrze 29 PIELGRZYMA, postanowiono: 3” Członkowie kolonii Radom dzisiaj zgromadzeni, oświadczają niniejszem swe braterskie pozdrowienie Polakom po całym świecie, i zapewniają ich, że co było ogłoszone o ziemi i okolicy, gdzie nasza kolonja się znajduje, jest wszystko prawdą. My jesteśmy pewni, że my i nasze dzieci będziemy żyć szczęśliwie w naszej kolonii, i serdecznie i szczerze zapraszamy wszystkich Polaków, którzy swego własnego domu pragną w najpiękniejszym kraju Stanów Zjednoczonych, aby do nas przybyli i pospół ręką w rękę z nami się cieszyli.”

Polacy! którzy macie dosyć fundusów na kupienie ziemi i zabezpieczenie sobie niezawisłego życia, przybywajcie i osiedlajcie się w kolonii Radom, będziecie żyć pomiędzy swemi rodakami, będziecie mieli swój kościół i szkołę; wasze dzieci zachowają polską mowę i tę miłość do naszego kraju, która nas wszystkich ożywia. — zostana obywatelami Wolnej Ameryki i będą wiedzieć, że mają środki po temu, aby pomódz w czasie potrzeby ich nieszczęśliwej Ojczyźnie. — Przyslijcie po cyrkularze.

J. B. Turchin,
Agent Ills Central K. Z.
N. Michalski,
Agent Kolonistów.
NB. Wszelkie korespondencye, tyozące się interesów kolonii, mają być adresowane:

Messrs Turchin & Michalski,

Polish Colonisation Agency.

97 W. Randolph str. cor. of Jefferson. Room 1 & 2. Chicago Ill.

DRUKARNIA POLSKA

43 Chatham Str. New York,

przyjmuje wszelkiego rodzaju zamówienia druków jako to:

karty wizytowe i biznesowe,
konstytucje,

okolniki, afisze i t. p.

po jak najprzystępniejszych i umiarkowanych cenach.